

**DROGA  
DO  
LUDZI**

**Rozmowa**

**z ANNA POLONY**

— Ostatnio coraz częściej występuje Pani jako reżyser. Po przedstawieniu „Dwoje na huśtawce” zainscenizowała Pani „Dzień dobry i do widzenia” Fugarda. Interesują Panią, jak widać, sztuki kameralne, psychologiczne.

— Próbuję reżyserować bardziej z powodu szukania możliwości szerszej wypowiedzi, zainteresowania aktorem jako partnerem, czy w końcu samą literaturą — niż z potrzeby narzucenia swojej wizji inscenizacyjnej czy eksperymentowania w dziedzinie formy. Dlatego wybieram sztuki małe, kameralne, gdzie jako reżyser wspieram się swym doświadczeniem aktorskim. Interesuje mnie przede wszystkim człowiek i jego problematyka. Jego dwoistość. Jednym słowem człowiek od strony doświadczania siebie, odkrywania swego człowieczeństwa w różnych sytuacjach życiowych, w swoich stresach i klęskach. Lubię tropić

ukryte motywy ludzkiego postępowania.

— Jakie są skutki tego w życiu?

— Niedobre. Doszłam do tego, że stałam się analizując siebie, a to przeszkadza żyć.

— W sztuce chyba pomaga?

— I tak, i nie. Postać widzę zbyt mało poprzez siebie, poprzez własne emocje i odczucia.

— To jest również siłą tworzonych przez Panią postaci. Są one bardzo sugestywne, prawdziwe, a przy tym każda jest zupełnie inna. Nie można porównać Miriamę w „Scenerii zimowej” z Joasem w „Sędziach”, Orciem w „Nieboskiej”, Alison w „Miłości i gniewie”, Młodą w „Kłątwie”, Katarzyną w „Póskromieniu złośnicy”, dziewczyną i kobietą w „Dziadach”, czy wreszcie pamiętną niemą rolę córki w telewizyjnej „Matce Courage”.

— Ktoś podzielił aktorów na tych, którzy grają za każdym razem inną postać i tych, którzy zawsze grają samych siebie. Pani należy do tej pierwszej grupy?

— Tak, gdy wkładam nowy kostium — staję się jakby innym człowiekiem. Ale to nie jest wkładanie coraz to innych masek, lecz obnażanie siebie, przekazywanie widzowi pod tą nową postacią swych najbardziej osobistych, najintymniejszych przeżyć, uczuć i doświadczeń.

— Chce się Pani wyrwać z tego subiektywizmu?

— Reżyseria jest dla mnie próbą obiektywizacji kręwanego świata.

— Dlatego wybrała Pani sztukę Fugarda, że zawiera ona wnikliwą analizę postaw ludzkich?

— Tak i to w krytycznym momencie życia. Ta sztuka dotyczy spraw ostatecznych, szukania sensu, sposobu, celu istnienia. Mówi o przegranej bohaterów — a mnie przegrana szczególnie pasjonuje — jej przyczyny i skutki.

— *Co Pani zdaniem rodzi przegraną bohaterów w sztuce Fugar-  
da?*

— To, że bohaterowie nie zbudowali swego życia na uczuciu.

— *W lekturze ten dramat por-  
brzmiewa Beckettowskim i Pinte-  
rowskim pesymizmem.*

— Tak, ale pracując nad tą sztuką, analizując postawy bohaterów — doszłam do wniosku, że ich przegrana i nieszczęście wynikają z egoizmu i nienawiści do świata, czyli ze spełnienia i szczęścia należy szukać w dawaniu siebie innym. Dla mnie to jest konkluzja optymistyczna. Sztuka Fu-

garda — moim zdaniem — to również rzecz o zafałszowaniu. Wszyscy jesteśmy w jakimś sensie zafałszowani. Wstyd być prostodusznym — więc maską cynizmu, złośliwością pokrywamy nasze szlachetne pobudki. Tak jest z bohaterką sztuki, Hester, w przeciwieństwie do jej brata, Johnego, który z kolei pozorami dobroci zasłania tylko własną słabość i kompletną pustkę uczuciową.

— W bydgoskim spektaklu jest on raczej sympatycznym i dobrym człowiekiem.

— Jurek Radziwiłowicz, który w naszym przedstawieniu gra Johniego interpretuje go inaczej. Nad analizą tej sztuki spędziliśmy 3 miesiące. Włożyliśmy w nią całą umiejętność przejętą od Konrada Swinarskiego. Bo ten rodzaj analizy jest jego dziełem. To on nas uczył badać człowieka, jego postępowanie i reakcję od strony ukrytych intencji, interesów, kompleksów — jednym słowem motywów, częstokroć skrywanych nawet przed samym sobą, które rzucają na postawę wobec świata i ludzi.

— Niedawno zrobiła Pani adiunkturę. Jako pedagog na krakowskiej uczelni wybrała Pani również drogę naukową?

— Nie, raczej dydaktyczną. Po prostu jako praktyk pragnę przekazać pewien zasób umiejętności technicznych, który chyba mam, a także — rozbudzić, zapalić i przez to stworzyć moich wychowanków. Dać im z siebie jak najwięcej.

— W jednym z wywiadów poruszyła Pani sprawę adeptów — że zwłaszcza kobiety - zbyt późno opuszczają szkołę aktorską. W ten sposób umyka im wiele ról. Jaka

*jest na to rada? Czy powinny istnieć może średnie szkoły aktorskie?*

— Na to trzeba by zmiany całego systemu szkolnictwa artystycznego. Może raczej należałoby przy teatrach tworzyć rodzaj studium aktorskiego, czy nazwijmy to prościej kółka dramatycznego, gdzie zdolna młodzież jak najwcześniej mogłaby zetknąć się ze sceną, sprawdzić siebie.

— *Czy tej roli nie mógłby spełnić ruch amatorski?*

— Ale kierowany przez fachową siłę, człowieka teatru. Ja właśnie zetknęłam się z takim kółkiem, gdy chodziłam do szkoły średniej. Prowadził je aktor Jan Niwiński. Odbywaliśmy próby przed publicznością, a Niwiński miał w sobie tyle niekłamanej miłości do sztuki, że potrafił nas zapalić. To zaciążyło na moim stosunku do zawodu.

— Czym jest w istocie ta chęć spełnienia się na scenie?

— Sposobem znalezienia drogi do ludzi. Bo sztuka jest w moim odczuciu znajdowaniem więzi między ludźmi.

— Przy takim podejściu do sztuki, konkurencja zdaje się sprawą nieistotną. Jeśli ma się do spełnienia taką — nazwijmy to z braku innego słowa — misję.

— Nie używajmy tak wielkich słów. Ale z tą konkurencją ma pani rację. Chociaż nie od razu udało mi się to osiągnąć. Na początku byłam o każdą rolę nie-ludzko zazdrosna. Wówczas bardziej chodziło mi o pokazanie siebie.

— To cecha młodych aktorów bardzo naturalna.

— Być może. Ale z czasem wyzbyłam się tego całkowicie. Dziś nie odczuwam radości, gdy „konkurencji” się nie powiedzie, a cieszę się, gdy moim kolegom coś się uda, gdy widzę przejaw prawdziwej sztuki. Jestem szczęśliwa, gdy mnie jako widza w teatrze coś poruszy, wzbogaci mój świat wewnętrzny. Nie chodzi tu o fałszywą skromność: mam poczucie własnej wartości, tego, do czego doszłam.

— Szczerłość jest przez czytelnika pilnie poszukiwana.

— Może ma pani rację. Ludzie chcą potwierdzić prawdziwość tego, co gram na scenie — we mnie samej prywatnie jako w człowieku. I tak to już chyba pozostanie: nie umiem oddzielić sztuki i życia.

**Rozmawiała:**

**KRYŚTYNA**

**STARCZAK-KOZŁOWSKA**